

Adam Lewandowski

Kule świata

Nie wiem jak długo
można dźwigać
ogromne kule
zadane światem.
Czasami uwierają są
ciężkie i wielkie
nie mieszczą naturą
i wyobraźnią!
Czasami są jak mięśnie nóg
po przebiegnięciu maratonu
czy płuca po dwudziestoletnim
paleniu!
Kolana posiniaczone
łokcie zbite. Ramiona ranione.
Dusza zdezelowana.
Oczy wpatrzone w
punkt naturalnej pomocy?
No nie! Nic nie ma!
Prostego słowa: trzymaj się!
dotknięcia koniuszkiem
palca delikatnie
by nie sprzedać całej duszy!
Może tylko jedną milionową
całego życia pojedynczy
kamień doliny Chochołowskiej!
Pozostają słowa Herberta
o słusznych szatach w które
od czasu do czasu się ubieramy.
Wolność w niewoli!

Jestem...

Postradałem wczorajszy
czas jak osiem porcji lodów
co konsumuje się w strumieniach
słońca by ocierając usta
zapomnieć o tym co było
co przez lata się zdarzyło
tym o co się walczyło!
Minęło nie ma choć
zdawało się do śmierci
takie pstryknięcie palcami
zdmuchnięcie ogarka bo
już podali kolejną dawkę prądu.
Przechowuję wirujący płomień
chronię przed deszczem wiatrem.
Przeniosę przez powódzie
sztormy spalę palce i rzęsy.
Doczekam się słowa:
jestem...

Myślowe racje

W istotę działania
wnika rozum.
Pozwól przedstawić
racje myślowe:
oto kwiat – dojrzały
rozwinęty

wie kiedy potrzebuje
wody, pieszczoty
zapylenia, ziemi.
Oto dłonie – piękne
gładkie
sięgające zielonej
łodygi które tworzą
soczystość życia.

Moje ręce ani piękne
ani gładkie –
chcą dać z siebie
prawdę rozum
serce zdrowie.
Nic w zamian...

Zbyt piękny kwiat!

Trzymam owoce
własnych przemyśleń
by wręczyć je Tobie.
Są słodkie, soczyste
i patrzą na mnie
jak żonkile!

Wieczór analizy

Wśród jednomyślności pojawiają
się zakłamanie strony prawdy
które jak łasice wiją się pomiędzy
nogami.

Wśród odmienności bywają
tubyłcy co zawsze
znajdą interpretację
niczym dawcy prawdy.

Wśród kłamców brylują
potwory i bluźniercy
nazywając przyzwoitych
nainnymi.

Wśród brzydoty można
znaleźć przedziwne piękno
co przypomina tulipana
w dłoni iluzjonisty.

Kalina Izabela Ziola

Bydgoska Wenecja

ciemne piwo nad Brdą
smakuje zupełnie inaczej
niż w czeskiej Pradze
ma w sobie gładkość
niesionych nurtem wodorostów
i goryczkę rozstania

ciężkie od kłódek mosty
tak jak w Wenecji
spinają brzegi ażurowym łukiem

samotna ławka na nabrzeżu

z zadumą spogląda
na niedzielnych wędkarzy
uparcie czeka
na zmęczonych przechodniów
lub niecierpliwych kochanków

wierzby przeglądają się w rzece
wiatr czesze
ich długie zielone włosy
też się w tej wodzie przeglądam
może mnie zapamięta

Dotyk

ciemno
tylko rozjarzone oczy mieszkań
próbują rozedrzeć suknię nocy

boli mnie twój dotyk
który nie dosięga mojej skóry
któremu bliżej do

szorstka odległość
kaleczy sny

pod powiekami
obraz splątanych ciał i zmiętej pościeli
prawie słyszę co mówisz
wiem z jaką czułością patrzysz
i jak twoje dłonie

boli mnie ten dotyk

Mozaika

przyplwy i odpływy
rytmiczny oddech morza
nierówny oddech życia

ramiona fal zagarniają
samotną płaszczyznę plaży
niosą łzy słońca połyskujące
w bursztynowych okrucach

czasem spóźniona meduza
pozostaje na piasku
zasypia różowym smutkiem

chwile przyplwają
chwile odpływają

kolejny dzień i głęboka noc
matowieją rozsypują się
w zmienną mozaikę kolorów

włosy jak dotknięcie księżycy
włosy jak czarny werset
włosy jak gorycz herbaty

życie krztusi się
nierównym oddechem

a morze spokojnie czeka
na kolejny przyplw